№ 9. WARSZAWA, 26 LUTEGO 1922 R. ROK IX.



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za pierwszy kwartał 500 marek. Numer pojedyńczy 50 mk.

MYŚLI O POSTĘPIE SPOŁECZNYM.

Główną cechą młodości jest niezłomna wiara w świat i ludzi. Młodzieńcza myśl, nieskrępowana jeszcze więzami osobistych interesów materjalnych, unosi się po wszystkie czasy w dziedzinę ideałów dobra, piękna i sprawiedliwości.

W młodzieży rodziły się zawsze gorące pragnienia wolności i szczęścia dla tych, którzy skrępowani są i cierpią. Z niej brały zawsze początek te ofiarne czyny bezgranicznego poświęcenia dla ideałów narodowych czy ogólnoludzkich. W młodzieży przedewszystkiem rodził się ten bunt przeciw wszelkiemu porządkowi ludzkiemu, opartemu na ucisku i niesprawiedliwości.

Jest to prawo młodości—nietylko młodości, ale objaw natury człowieka, którego używanie i nadużywanie dóbr materjalnych jeszcze nie poniżyły i nie zepchnęły do rzędu stworzeń, szukających grubego tylko zadowolenia. Myśli o sprawiedliwości społecznej są czemś wrodzonem naturze ludzkiej. I trwają one w człowieku, dopóki troska o kęs chleba i uciążliwe borykanie się z losem nie skrępują myśli wyższych i nie stłumią szlachetnych porywów serca.

To bojowanie o sprawiedliwość między ludźmi ma długie dzieje. I walka ta toczy się bez przerwy. Zmieniają się hasła walki, w szeregi walczących wstępują coraz inni ludzie. I chociaż na swych sztandarach wypisują odmienne wezwania, to jednak istota walki pozostaje ta sama, cel ostateczny ten sam zawsze przyświeca.

Historja winna być przewodniczką życia. Od niej więc i nam uczyć się wypada. Uczyć się koniecznie, by błędów nie popełniać, by przy ideałach, jakie młodość w dusze nasze tak umiejętnie szczepi, jak najdłużej wytrwać.

Wspomnijmy pewne przykłady z przeszłości.

W dawnych czasach, jeszcze przed narodzeniem Chrystusa istniało Państwo rzymskie, które doszło do szczytu potęgi i rozrostu materjalnego. Zagarnęło ono pod swe panowanie cały ówczesny świat cywilizowany. Stworzyło bardzo doskonałe prawa dla tych, którzy się nazywali obywatelami rzymskimi. Ale to była tylko część uprzywilejowanych. Poza nią

ogromne masy ludów podbitych były wprzągnięte do ciężkiego jarzma niewoli. Szerokie rzesze niewolników nie miały najkonieczniejszych praw ludzkich. Przykute do narzędzi pracy codziennej były uważane za rzecz w gospodarstwie. Na równi z każdym towarem niewolnik był wystawiany na przetarg publiczny.

Zły czyn, wszelka niesprawiedliwość powodują przekleństwo.

Musiała się dokonać sprawiedliwość dziejowa.

Ciemiężyciele muszą gnuśnieć.

W ten czas szerzy się po świecie wesoła nowina, że wszyscy ludzie są sobie braćmi, bo są dziećmi jednego Ojca. Przeto miłować się powinni. Wieść ta trafia do serc wydziedziczonych i cierpiących. Ale jak z tem pogodzić rzeczywistość? Rozpaczony obywatel rzymski bluźni prawdzie Bożej. Szeregi cierpiących rosną—fala niezadowolenia się podnosi. Trzeba było tylko skierować ją na przepiękne pałace i rozkoszne winnice miast i osad rzymskich. Tego kierownictwa nie ujęli nowi wyznawcy Chrystusa. Ale z krain północy i wschodu wysunęły się ludy pierwotne i przyspieszyły konanie Rzymu. Usunęły one to, co było starem, spróchniałem i niezdolnem już do życia. A idea Chrystusowa zapładnia nowe życie, oparte na zdrowych zasadach. Poprzez długie wieki prób, doświadczeń, wzlotów i upadków tworzy dzisiejszy ustrój społeczeństw europejskich, mniej lub więcej doskonały — ale w każdym razie sprawiedliwszy.

Jaką prawdę nasuwa nam ten przykład z przeszłości?

Widzimy, że w świecie na miejsce dawnego życia powstaje nowe, doskonalsze. Ale czy burząc, tworzymy? Nie zawsze tak bywa, bo te słowa powinno się wypowiadać: *burząc—musimy tworzyć.*

W miejsce rzeczy szkodliwych, czy niedoskonałych musimy wprowadzać doskonalsze.

Ogrodnik przycina dziczki, by na nich szczepić drzewka szlachetne. Usuwa się stare drzewa w ogrodzie, by nie zasłaniały światła młodym drzewkom. Leśnik wzorowy, karczując las, nie dopuszcza do naturalnego zalesiania, lecz wprowadza umiejętną kulturę nowych drzew.

Taka sama gospodarka musi być w stosunkach ludzkich. Nikt nie ma prawa obalać starych form, naginać życia do nowych wymysłów, jak długo nie jest zdolnym i przygotowanym do wprowadzenia lepszego ładu.

Nie zastosowali się do tej prawdy bolszewicy w Rosji i dlatego w miejsce obalonego życia carskiej Rosji— nie mogą zaszczepić nowego, doskonalszego, a sprowadzili tylko nowe morze łez i cierpienia ludzi jak najmniej winnych.

Burząc—musimy tworzyć!

Chcąc burzyć—musimy mieć pewność, że w duszach własnych nosimy nasiona rzeczy doskonalszych, aniżeli były poprzednie.

Jeżeli usuwam kogoś od czynu — muszę go sam lepiej wykonać. I wtedy tylko w myśl zasad o *postępie społecznym* mam prawo to czynić.

J. D.

Z WRAŻEŃ INSTRUKTORA.

— A więc dobrze, zostaję u was na zabawie!...

I z temi słowy już kieruję kroki do miejsca, w którem będą tańce i gry.

Idę zaproszony przez dopiero co poznanego po drodze skarbnika Koła Młodzieży. Obu nam wypadło iść w jedną stronę i z tej racji zapoznaliśmy się. Tylko że on wyszedł z chałupy ze środka wsi, a ja przez nią powracałem z objazdu na stację. A ponieważ jeszcze mam 5 godzin do odejścia pociągu, a stację mam stąd blisko, dlatego zgodziłem się chętnie zostać.

I, jak się rzekło, idę na zabawę, rozmawiając po drodze ze skarbnikiem jak z dobrym znajomym. Mój skarbnik nie w ciemię bity!... Otrzaskany, wygadany i sympatyczny—były sierżant!..,

Po jakimś czasie wspólnego marszu usłyszałem dolatujący głos skrzypiec — a jeszcze po chwili dudlenie basetli...

— Oho jesteśmy blisko zabawy!...

Przyśpieszyliśmy kroku.

Teraz wyraźnie słyszę. Niemożliwie fałszując, artysta wyciąga „Salome"...

— Oho... Salome...

Spojrzałem na sierżanta, sierżant na mnie. I widać coś wyczytał z mej twarzy, bo tylko z niechęcią mruknąwszy pod nosem, machnął ręką. Zrozumieliśmy się!...

Nareszcie miejsce zabawy!...

Wchodzimy... Pary w takt melodji poruszają się w figurach, które mają być z Salome... Niechby już było to „Salome", jeśli polonez, krakowiaki, mazur z figurami nie są już w modzie, lecz żeby w tem „Salome" naprawdę z ruchów i układu ciała wychodziło piękno... A tu nic!...

Ale trudno... Zrozumiemy kiedyś prawdziwe piękno—w to mocno wierzę.

Pary się wykiwały, bo muzyka grać przesiała.

Mój skarbnik w nadzwyczajnie uroczysty sposób przedstawił mię zebranym, a oni bardzo mile widzieli mię u siebie. Zaznajomiliśmy się odrazu. Grzeczni...

Znać organizację, a przez nią ogładę... Duszno w izbie...

Trudno, kiedyś domy ludowe będą, a w nich sale na tego rodzaju godziwą rozrywkę.

Koleżanki wesoło gwarzą z kolegami.

Po chwili wypoczynku ktoś się odzywa:

— Zabawmy się w co!

Zaraz też jak na komendę wszyscy krzyczą: Dobrze!

I bez sporów zdecydowaną zostaje gra „w odgadywanie zdań". Siadają rzędem po pięć osób. Już ułożyli zdanie; wyprosiwszy „za drzwi" tego, co ma odgadnąć, czekają go z powrotem.

Wraca i odgaduje...

Ja tymczasem ślizgam okiem po wszystkich i znów mię uderzyło, co zauważyłem w czasie tańców...

Grupka dziewcząt. więcej z wiejska ubranych siedzi zdala.

Po jakimś czasie, ten co odgadywał—odgadł, potem drugi i znów zaczynają szykować się do tańca.

Sierżant ująwszy elegancko pod rękę którąś koleżankę—zawołał:

— Oberka!

Zadudliła basetla, skrzypce jeszcze głośniej i już tańczą!

Moja grupka siedzi cała, żadnej z niej nie ubyło!

— Co to jest?

Podchodzę do niej i pytam:

— A co to koleżanki nie tańczą, ani się bawią?

Grupka ramionami rusza, ale nic nie odpowiada.

U jednej z tych dziewcząt zauważyłem jakby łzy...

Proszę jedną — odmawia.

Proszę drugą — tak samo.

Co to jest?!... Po skończonym oberku pytam najbliżej stojącego:

— Słuchajcie, kolego, czemu te dziewczęta nie tańczą, nie bawią się? I nikt się niemi nie interesuje?...

Zapytany machnął ręką lekceważąco i z podobnym uśmiechem twarzy odparł:

— To dworskie—takie chamy!...

Oniemiałem!...

I mimowoli, nie zdając sobie sprawy z tego, co robię — byłem już na dworze, pędząc na stację.

— Jakto? nie wierzę jeszcze sobie. Swój swego?

Młodzież zorganizowana? Młodzież myśląca o lepszem jutrze z zasadami?...

W. GALLUS.

ZBLIŻCIE SIĘ DO NICH.

Jest po wsiach spora grupa młodzieży, na którą organizacja nasza nie zwracała dotąd uwagi.

Chcę tu mówić o młodzieży skupionej po większych folwarkach, jako służba dworska, albo „robotnicy rolni", jak się obecnie ich nazywa. Jest to młodzież, która sposobem pracy

nie różni się od młodzieży włościańskiej, a węzłami pokrewieństwa i kumoterstwa związana jest ze wsią i całym jej obyczajem.

W oczach naszych młodzież ta po wielu, bardzo wielu folwarkach została zorganizowana w Związek zawodowy robotników rolnych. Organizacja ta sprawna broni interesów materjalnych tych ludzi, a broni tak energicznie, że aż wzbudza nieraz u ludzi postronnych posądzenie, że dąży do zrujnowania posiadaczy folwarków. Oczywiście jest to przesada. Faktem jest jednak, że Związek Robotników rolnych, poprawił bardzo szybko a znacznie dobrobyt i warunki pracy tej grupy pracowników, uświadomił ich co do ich własnych potrzeb, zorganizował i wskazał prostą drogę wyzwolenia. Wiadomo, że w obrębie tego związku zaczynają powstawać współdzielnie, w których robotnicy rolni będą mogli z czasem zaspokajać swoje potrzeby jako spożywcy, a część czystych zysków przeznaczać na potrzeby oświatowo-kulturalne, a więc na pisma, książki, kursy wieczorne, na instruktorów oświatowych, na urządzenie teatrów, chórów i t. p.

Na razie jednak życie kulturalno-oświatowe, które po Kołach Młodzieży wiejskiej żywem już tętnem bije, tam, w tej grupie zawodowo-zorganizowanej młodzieży, dopiero się budzi i stawia pierwsze nieśmiałe i niepewne jeszcze kroki.

Przypomina to nam, pracownikom oświatowym, którzyśmy śledzili od początku za rozwojem naszej organizacji Kół Młodzieży wiejskiej, ten okres poprzedzający jej powstanie, kiedy to młodzież wchodziła tylko do Kółek Rolniczych i plątała się tam niby piąte koło u wozu, nie bardzo wiedząc, co z sobą począć.

Życie takie, jakie starszym gospodarzom ta organizacja dawała, nie wystarczało naszej młodzieży, bo samą korzyścią materjalną żyć ona nie mogła, pragnęła czegoś więcej, czegoś odpowiedniejszego dla jej wieku, upodobań i wyobraźni.

I uzyskała to, tworząc samodzielną organizację przy Kółkach Rolniczych.

Coś podobnego z czasem zyska dla siebie i młodzież, o której wspominam, skupiona w Związkach Robotników rolnych, dopóki ona jednak tego jeszcze nie ma, idźmy do niej z wyciągniętą szczerze dłonią, zapraszajmy na swoje zabawy, pogadanki i poznajmy się bliżej z nią.

Taka jest moja rada pod adresem tych Kół Młodzieży, które jeszcze tego nie uczyniły.

STEFANJA BOJARSKA.

STANISŁAW CZOSNOWSKI.

DRWAL.

Na końcu świata
Drwalowa chata,
Chata sosnowa. — —
— Drwal i drwalowa.
Drwal jest silny i młody
I od zorzy do zorzy
Pracuje w borze.
Spuszcza olbrzymie kłody,
Wycina bujne głogi,
Mości szerokie drogi,
Wytycza dalekie szlaki. — — —
— — Pytały się krasne ptaki;
Powiedz nam, drwalu młody,
Poco się wdzierasz w puszczę?
Obalasz najtęższe kłody,
I trzebisz najgęstsze kuszcze?
Uśmiecha się drwal:
Pókim młody,
Przez te dąbrowy i głogi
Chcę poprzecinać drogi.
Pierwszy gościniec—do Żywej Wody,
Wtóry—do Szklanej Góry,
Trzeci—do wielkiego miasta,
Czwarty w pocie czoła,
Przetnę do kościoła,
(Zdaleka widna wieżyca iglasta!)
A ostatnia będzie droga
Poza kościół—wprost do Boga. —
— — Uśmiecha się drwal młody,
Robota w ręku się pali,
Spuszcza wysokie kłody,
Dąb za dębem się wali...
— — — — — — — — —
Zakrakały, zakrakały ptaki,
Że potężny, a zuchwały taki
I leciały z ogromnym hałasem

Ponad lasem, starym, mrocznym [lasem·
Im to—krakać, a krakać nad borem,
Jemu—walić, a walić toporem.

„PONOWA".

JÓZEF ZAWIRUCHA.

„GŁUPI PAWLUŚ".

Pawluś napewno był głupi. Wszak od szeregu lat cała wieś inaczej go nie nazywała, jak tylko „głupi Pawluś". A jeżeli wszyscy na jedno się godzili, musiało to być prawdą. Zresztą tak go nazywali i nieboszczyk ojciec i matuś, która mimo to lubiła go bardzo. Raczej przykrośćby mu to sprawiło, gdyby ktoś go inaczej nazwał. Nawet czasami tak bywało. Gdy ktoś żartami chciał wmówić w Pawlusia, że nie jest głupim, owszem, że jest bardzo mądrym, wówczas odpowiadał:

— Jeżeli ja mądry, to w takim razie wszyscyście we wsi głupcy.

Tem zamykał gęby żartownisiom.

Pawluś był młodym chłopcem, miał siedemnasty rok. Był wątły, słaby, cherlak, zawsze blady, tylko oczy jakoś dziwnie mu błyszczały. Nikt we wsi nie miał tak błyszczących oczu.

— To głupota pali się w tych oczach, mawiali wszyscy.

W nim coś siedzi, szeptano tajemniczo czasami, gdy to „coś" (mieli na myśli djabła) przebudzi się w nim, to siada i nic nie mówi, jeno milczy. Płynie wówczas od niego coś takiego, za aż dreszcze człeka biorą, a włosy na głowie się jeżą.

Był więc Pawluś głupim, miał oczy rozpalone swą głupotą, siedziało w nim „coś" strasznego, ale to jeszcze nie wszystko.

Pawluś po śmierci ojca odziedziczył skrzypce i często na nich grywał. A gdy go matka przepędzała z izby, szedł na pole i grał. Zimą siadał w obórce na gnoju obok Granuli i grał. Dużo grywał i pono umiał grać. Ale to co grał, to było coś takiego, czego ani zatańczyć nie można było, ani zaśpiewać, ani spokojnie posłuchać.

Mawiali ludzie:

— To jego głupota gra.

Inni jeszcze, gdy usłyszeli, robili znak krzyża na piersiach, naciskali na głowę czapki i zmykali.

— To owo „coś" straszy ludzi skrzypcami Pawlusia—szeptano sobie.

* * *

Raz Pawluś siedział poza wioską przy gościńcu i grał na swoich skrzypcach. Wtem od dworu ukazał się powóz zaprzężony w czwórkę ognistych koni. Konie biły kopytami w twardy gościniec, parskały i rwały się naprzód. Zapatrzył się Pawluś na konie, które coraz bardziej zbliżały się ku niemu. Zaiskrzyły mu się oczy, jakiś okrzyk wyrwał mu się z piersi. Wnet konie stanęły obok Pawlusia, zatrzymane wprawną ręką stangreta. Z powozu panienka dworska zawołała bardzo miłym głosikiem:

— Zagrajże mi, chłopcze!

Pawluś nic nie odpowiadał. Nie słyszał może nawet głosu panienki. Rozpalonemi oczami wżerał się w konie. Za moment dopiero chwycił skrzypce i zaczął grać. Jękły skrzypce jakoś dziwnie, jakby je kto dławił żelaznemi kleszczami, jakby je kto chciał zdusić. Konie szarpały się naprzód. Lejce wyprężyły się, a żelazne wędzidła wżarły się w pyski. Przysiadły konie na zadach, a przedniemi nogami biły w twardy gościniec. Skrzypki niosły w przestworza jakiś nieopisany szał. Na krótki jednak moment. Wnet zaczęły się szarpać szamotaniem się z jakąś przemocą dławiącą, huczały krótkiemi, urywanemi grzmotami, na moment przycichały, aż naraz jakby zdusiły swoją mocą tajemną dławiące kleszcze, i niczem niekrępowane buchnęły jakąś szaloną melodję w dal. Coś dzikiego i niepohamowanego było w tej melodji.

Czwórka zaś koni przysiadła na zadach, huknęła przedniemi kopytami wprzód, wyprężyła się do skoku i już niczem niepowstrzymana rwała lotem błyskawicy naprzód.

Pawluś jeszcze grał, aż dopiero gdy w tumanach kurzu konie znikły na zakręcie gościńca wysadzonego lipami, odłożył skrzypce na bok, wsparł się na łokciu i dumał. Radował się, czy smucił, nikt tego odgadnąćby nie potrafił, każdyby tylko zauważył, że oczy już nie paliły się dziwnemi ogniami.

Na drugi dzień we wsi opowiadano, że konie głupotę Pawlusia ujrzały i poniosły.

* * *

Kiedyindziej otoczyli Pawlusia koledzy i pytali:

— A dziś co chcesz wygrać, Pawluś?

— Chcę i nie mogę — odpowiadał smutnie.

— A co?

— Chcę wygrać noc, gwiazdy, księżyc, świat cały i nie mogę, ale może kiedyindziej.

Poczem długo milczał i patrzył na gromadkę rówieśników. Aż wreszcie wziął skrzypce pod brodę, założył smyczek na struny, zaczął pociągać.

Ze skrzypiec wyrwało się kilka jakby z różnych miejsc płynących świśnięć, zaczęło się potem jakby coś śmiać, chichotać do rozpęku, potem jakaś fala dźwięków poczęła rwać się gdzieś hen daleko i tam zawirowała w jakimś szalonym tańcu.

Koledzy Pawlusia długo stali i słuchali, aż jakaś dziwna moc poderwała im nogi. Puścili się pędem ku drugiemu końcowi wsi. Wśród okrzyków, świstań i śmiechu pędzili zziajani, pomęczeni. Gdy dobiegli do końca wsi, stanęli, zajrzeli sobie w oczy, fala śmiechu, wrzasków i jakichś krzyków buchnęła z ich piersi zdyszanych. Któryś zaświstał obertasa, porwali się parami i długo wirowali, zawracali. A gdy pomęczeni oparli się o płot, któryś zagadnął:

— Ech, ten głuptas!

Jeszcze inny dorzucił:

— Nieczysta moc siedzi w tych skrzypcach.

Bojaźliwsi wykręcali się tyłem do gromady kolegów i kreślili na piersiach znak krzyża świętego.

* * *

Pawluś koniecznie chciał odtworzyć na skrzypcach świat. Chciał, aby z grania jego wypłynęła cisza nocy letnich. Chciał buchnąć rechotem żab, pieśniami słowików, ujadaniem psów podwórzowych, skrzypieniem żórawi studziennych. Chciał, aby ze strun jego skrzypców płynęły dni słoneczne, jasne. Chciał odtworzyć brzęczenie pszczół, wonie kwiecistych łąk. Kolory kwiatów chciał stwarzać. Wszystko, wszyściusieńko pragnął wydobyć ze skrzypiec ukochanych. Nawet księżycowe noce, opary nad łąkami opromienione bladem, tajemnem światłem księżyca. Wszystko, wszyściusieńko chciał uchwycić, chciał odegrać na skrzypcach swych jedynych. Tęgie mrozy śniły mu się, trzaskanie płotów, biel śnieżna, zimowe zawiruchy, przemarznięte ptaszęta—hej, wszystko wszyściusieńko!

Ach, jak pragnął stworzyć na swych skrzypkach lipowych potężne bory z szumami konarów, ze śpiewami ptasząt. Kiedyś podczas burzy okrutnej był w borze. Szarpały się z wichrami potężne, odwieczne dęby. Biły pioruny. Błyskawice rozdzierały niebiosa. Taką burzę pragnął odtworzyć na skrzypcach. Pragnął całą mocą, całą duszą, sercem swem chłopięcem odtworzyć na skrzypcach swych lipowych świat cały, calusieńki — i nie mógł.

Nie mógł i szał go ogarniał.

Ilekroć razy zaczął tworzyć świat, zawsze coś oderwało duszę Pawlusia od dzieła tworzenia. Raz w piękną noc majową, gdy już tworzył wiosnę w największem uniesieniu, wtłoczyła mu się do mózgu myśl, która pytała:

— A czy i ten skowyk psa bezdomnego będziesz tworzył?

— Którego?—inna myśl.

— Wczoraj wieczorem przecież widziałeś jak Antek Malesiak w swem podwórku tłukł kołkiem jakąś psinę bezdomną.

— Boże! — szeptał Pawluś i przestał grać. Pierwsza myśl mówiła dalej:

— Prawda, jak on żałośnie skowyczał. Tak jakoś dziwnie, że aż dreszczami wionęło na cię.

— O, Boże! — Odrzucił skrzypce na bok. Myśl dalej ciągnęła:

— Jakiż on chudy był. Szerść miał poczochraną. Uszy poszarpane. Na grzbiecie kilka ran. Czy odtworzysz tego psa? Wszak to wczoraj było, w dzień wiosenny...

— O Jezusiku! — jęknął Pawluś i chwycił swe skrzypki, poderwał się na równe nogi i popędził co tchu w piersiach przed siebie, w świat.

Kiedyindziej wzniósł oczy rozmarzone w przestworza świata i grał. Co tworzył? Tworzył skrawek świata. Jeden ze skrawków, który najbardziej kochał. Zresztą Pawluś kochał wszystko, wszyściusieńko. Już taką miał duszę. Tworzył w tej chwili łany pól, cichuśko szemrzące falami żytnich kłosów. Wtem stanął mu przed oczyma obraz, który kiedyś widział. Na jednej z wielu działek polnych dwóch braci się bije. Jakiemiś kołkami walą się z całej mocy swych ramion po głowach, plecach, rękach i nogach. Naraz starszemu wypadł kołek z rąk i padł na ziemię, ojcowiznę swoją, z okrzykiem:

— Zabij, a nie dam, to moja działka. Mnie ją ojciec oddał.

— Moja! — zgrzytnął młodszy, poczem rzucił kołek na bok, sam skoczył na powalonego brata i tłukł go pięściami i kolanami. Z oczu sypały mu się skry. Z ust wybuchały okrutne przekleństwa.

Widzi Pawluś ten obraz. Skrzypki opadają mu na kolana. Dreszcze jakieś przebiegają go od samych stóp, aż do głowy. Drży Pawluś i z jękiem opada na ziemię. Długo jęczy i płacze sercem swem chłopięcem.

* * *

Nie mógł Pawluś stworzyć na skrzypcach swych świata, choć pragnął całą mocą swej duszy. Nie mógł i szalał w niemocy swojej. Tymczasem ludzie szeptali:

— W Pawlusiowych skrzypkach djabeł siedzi. Całemi nocami gra, okrutnie gra, że aż dreszcze szarpią wnętrze kości.

Inni dodawali:

— Nieszczęście spłynie na naszą wieś, kiedy zły się u nas przyczaił.

— Spalić skrzypce! — wołali.

— Ale jak, kiedy w nich djabeł siedzi.

— W ogniu z ziela święconego. Wpierw je jednak poświęcić trzeba, boby trupem padł ten, ktoby wziął skrzypce do ręki.

— Spalić! spalić! — wołali wszyscy.

A tymczasem Pawluś grał na łące za stodołami pod wierzbą rosochatą.

Nie słyszał nawet, gdy gromada tęgich, najtęższych ze wsi chłopów szła ku niemu z kropidłem i z dzbankiem wody święconej. Inni nieśli zasuszone wianuszki ziela święconego.

* * *

Za moment pod wierzbą rosochatą płonęło zasuszone ziele święcone, a jasny płomień obejmował powoli Pawlusiowe skrzypki lipowe. Tęgi chłop trzymał Pawlusia za oszewkę koszuli i chichotał się okrutnie. Inni wołali:

— Patrz, Pawluś! Twój djabeł się pali.

— Skrzypki się palą! — wrzasnął przeraźliwie Pawluś. Krzyk ten rozpacznie i ponuro popłynął w dal, jak skowyczenie psa bezdomnego, którego kiedyś tłukł kołkiem Antek Malesiak.

Szarpnął się Pawluś z całej mocy.

— Widzisz go, jaki mocny! — zawołał potężny chłopisko, który swemi łapami dławił Pawlusia. Wtem Pawluś jakoś wykręcił się. Oszewka koszuli wpiła mu się w gardło i zaczęła go dławić. Przy ustach zaś poczuł łapę swego oprawcy. Chwycił ją ostremi zębami i mocno zacisnął. Chłop wrzasnął przeraźliwie i puścił Pawlusia. Skoczył Pawluś do swych skrzypeńków jedynych, skrzypeńków lipowych, chwycił je rękoma i mocno, mocno przytulił do piersi, a potem popędził przed siebie, w stronę czarnego boru. Skrzypki błyskały jasnym płomieniem, od którego zapalała się najpierw koszulina Pawlusiowa.

Pędził Pawluś w stronę boru czarnego w potokach jasnych płomieni, a nad tlejącemi resztkami święconego ziela stała gromada najtęższych ze wsi chłopów i kreśliła niewiadomo już który raz znak krzyża świętego.

NASZA KONSTYTUCJA.

Istota państwa.

Różnorodne są dążenia, potrzeby i upodobania ludzi a całe życie człowieka upływa w ustawicznej trosce o zaspokojenie tych potrzeb, o urzeczywistnienie zamiarów.

Aby łatwiej osiągnąć zamierzone cele lub zadośćuczynić potrzebom, ludzie łączą się w różne związki i stowarzyszenia. I niema obecnie człowieka, któryby nie należał do jakiegoś związku.

Jeśli nawet nie jest członkiem Kółka Rolniczego, Stowarzyszenia spożywców, lub Straży ogniowej, to z pewnością jest członkiem parafji, gminy, państwa i narodu.

A kościół, państwo, naród czy też Związek Młodzieży wiejskiej lub Stowarzyszenia spożywców—są to związki społeczne ludzi, organizowane dla pewnych swoistych celów. Wszystkie one mają wspólne dążenia, wspólne podstawy organizacyjne jak również odrębne, sobie tylko właściwe cechy i zadania. I jeśli chcemy którykolwiek z nich wyodrębnić z pośród innych, to należy wskazać i podkreślić te cechy, które go wyróżniają.

O państwie nauka tak mówi: *państwo jest to wyposażony w najwyższą władzę związek ludności, zamieszkałej na określonem terytorjum.* Jest to więc taki związek, który posiada najwyższą (suwerenną) władzę nad całą ludnością, zamieszkałą na obszarze państwa. Najbardziej charakterystyczną cechą państwa jest władza.

W wykonywaniu tej władzy państwo stosuje często przymus bezwzględny.

Czyni to w obecnych stosunkach dla dobra ogólnego, gdyż najogólniejszem zadaniem państwa jest *ustanowienie i obrona obowiązującego wszystkich ładu społecznego.*

Ten ład społeczny w państwach spółczesnych określony jest *prawami.* Prawo, jako zbiór przepisów obowiązujących i rząd i obywateli, pojawiło się dopiero w miarę wzrostu świadomości obywatelskiej rządzonych.

Dawniej rządziła od nikogo niezależna wola panującego. Za wybitne usługi oddane państwu lub w chwilach wyjątkowej potrzeby, panujący nadawał pewne przywileje najprzód jednostkom, później stanom, a wreszcie ogółowi obywateli. Stąd powstały podstawowe prawa, które określały zasady rządzenia i osobiste prawa obywateli.

Z biegiem czasu konstytucje zaczął ustanawiać naród, a panujący musiał się do nich przystosować.

Gdy w roku 1918 odzyskaliśmy wolność polityczną i stworzyliśmy własne państwo, pierwszą potrzebą było określenie zasad ustroju państwa polskiego i w tym celu zwołany został Sejm ustawodawczy przedstawiający wolę ogółu obywateli.

Sejm ten „mając na celu dobro całej, zjednoczonej i niepodległej Matki-Ojczyzny, pragnąc Jej byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich Jej sił moralnych i materjalnych dla dobra całej, odradzającej się ludzkości, wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, a pracy poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę państwa zabezpieczyć", w dn. 17 marca 1921 r. uchwalił Konstytucję Rzeczypospolitej polskiej.

Wyrastając na samodzielnych obywateli w atmosferze niepodległości politycznej, szczególniej my młodzi winniśmy wczuć się w ducha i treść podstawowych ustaw zbiorowego naszego życia, gdyż tylko wtedy będziemy umieli świadomie współdziałać w budowie lepszej przyszłości.

Na zebraniach naszych w Kołach winniśmy często rozpatrywać poszczególne artykuły naszej konstytucji.

Aby ułatwić kolegom pracę w Kołach, podamy w paru numerach rozważanie najważniejszych punktów konstytucji.

Ustrój państwa.

W rozwoju dziejów ludzkich możemy obserwować różne typy państw, którym kolejno poświęcimy kilka słów.

Monarchja absolutna. Władza należy w niej do monarchy dziedzicznego (cesarz, król, książe), który rządzi niepodzielnie i często jest właścicielem całego państwa. Pod naciskiem żądań poddanych z biegiem czasu państwa te przekształcają się w *monarchje konstytucyjne*, w których „monarcha panuje, ale nie rządzi". Ponieważ kościół i państwo zwykle wzajemnie się popierają, więc dla nadania większego blasku władzy monarszej koronacjom panujących towarzyszą zwykle obrządki kościelne i odtąd monarchowie przypisują sobie specjalne posłannictwo Boże i panują wtedy, jak mówią „z Bożej łaski".

Niezawsze państwami absolutnemi rządzi monarcha „Pomazaniec Boży".

Są państwa despotyczne, autokratyczne, gdzie rządzą *dyktatorzy* (tyran, konsul), którzy dzięki sprzyjającym okolicznościom pochwycili władzę naczelną.

Innym typem organizacji państwowej są *rzeczpospolite* (republiki), w których naczelnicy są obieralni (konsul, prezydent, a w dawnej Polsce król). W starożytności rzeczpospolite były *arystokratyczne*, gdyż naczelników państwa wybierała tylko uprzywilejowana część ludności. Gdy cała ludność państwa uzyskała prawa obywatelskie i ma możność obierania władzy, rzeczpospolita stała się *demokratyczną*, lub wprost *rzeczą pospolitą*—rzeczą wszystkich, powszechną, ogólną.

W art. I naszej konstytucji powiedziano: *Państwo Polskie jest Rzeczą-pospolitą*, a naczelnik państwa jest obieralny.

Art. 2 zaczyna się od słów: *Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu.* Ileż to trudów, walk i krwi bohaterskiej złożył w ofierze wolny człowiek, aby zdobyć prawo, że gospodarzem i jedynym władcą w państwie jest ogół obywateli!

W nowoorganizującem sie państwie polskiem zasada ta wypływała z istotnego stanu rzeczy i poparta była duchem czasu, ale w rozwoju dziejów każde prawo wymuszali od panującego najprzód możni, a później ogół obywateli bardzo często w krwawych walkach społecznych.

W jaki sposób naród sprawuje swoją władzę? Gdy rządził monarcha absolutny, on wydawał prawa, on je wykonywał i on sądził, a jeśli brał pomocników, to byli oni całkowicie zależni od władcy i nawet sądzili nie według sumienia swego i słuszności, lecz według woli panującego. Trudno było wtedy szukać sprawiedliwości, nikt nie wiedział, co go jutro czeka, a nie wolno zapominać, że nietylko majątek, ale i życie obywatela było własnością monarchy. Gdy jednak powoli człowiek wyzwalał się ze stanu tępego poddaństwa, ogólne władze dzieliły się na części, z których jedna stanowiła prawa, druga według tych praw rządziła, a trzecia pilnowała, aby prawa były przestrzegane. O rozwoju tych władz pomówimy oddzielnie. W dalszym ciągu w art. 2 naszej konstytucji powiedziano: *organami Narodu w zakresie ustawodawstwa są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej—Prezydent Rzeczypospolitej, łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie sprawiedliwości—niezawisłe sądy.*

Widzimy, że w ustroju państwa naszego zastosowany został podział władz. Nie jest to całkowite uniezależnienie jednej od drugiej, gdyż, jak zobaczymy później, prezydent jest wybieralny przez przedstawicieli narodu, ustanawiających prawa, rząd w swem działaniu zależny jest od woli sejmu, a sędziów mianują prezydent i rząd, ale każda z tych władz ma wyraźnie wskazany zakres działania i w wykonywaniu swych uprawnień jest niezależna.

Przy takim podziale tracimy na sprężystości rządów, ale za to mamy

zapewnioną większą sprawiedliwość w rządzeniu, większą pewność, że prawa będą istotnie przestrzegane, a przecież poczucie prawa winno być motorem zbiorowego życia.

W następnym numerze rozpatrzymy ustrój i uprawnienie władzy prawodawczej.

(C. d. n.) Z. ZAŁĘSKI.

WINCENTY POL.

(Twórca „Pieśni o ziemi naszej").

Podstawą dla kultury narodu jest ziemia, bez której nie może się ona rozwijać i potężnieć, lecz podobnie, jak roślina pozbawiona korzeni, szybko więdnie. Każdy przeto obywatel kraju musi swą ziemię dokładnie poznać, nietylko przez podręczniki geografji i historji, lecz przedewszystkiem przez *poznawanie bezpośrednie jej piękna*, oraz przez sztukę, ukazującą nam duszę ziemi.

Spójrzcie na nasze bory szumiące pogodnie, na rzędy wierzb i topoli, na wiosenne rozlewy naszych wód, na żórawie osmętniałych chmur lub na srebrno-złociste wydmy piachów, które w blaskach słonecznych przypominają tafle jezior zaklętych. Wsłuchajcie się w ciszę naszych nocy gwieździstych, w te zmierzchy i mroki, których trudno wyrazić w słowie. Rzućcie wzrokiem ku spokojnie potężnym zwałom naszych gór Tatrzańskich, a rozkochacie w cudach naszej ziemi łagodnej swe oczy i dusze i będziecie wiedli ustami uczuć waszych tajną rozmowę ze swą matką-karmicielką. Prawdziwa bowiem twórczość człowieka rodzi się i rozwija przedewszystkiem na tle natury, a kto jej nie zna i nie odczuwa, ten jest duchowo okaleczałym.

Piękno ziemi ojczystej odzwierciadlało i odzwierciadla wielu naszych poetów, atoli najbardziej przystępnie i malowniczo uwydatnił je *Wincenty Pol*, który wyśpiewał cudną „Pieśń o ziemi naszej", przypominającą pod względem formy i układu pieśni ludowe, pełne życia, szczerości i prostoty.

Minęło pół wieku od śmierci poety, który zdobył ogólne uznanie nie siłą swego natchnienia, nie wielkością talentu, lecz nadewszystko dzięki szczeremu uderzeniu w uczucia najdroższe dla serca każdego Polaka, a mianowicie *w miłość ziemi rodzinnej.*

Jego poezja łatwa i zrozumiała dla każdego, przepojona melodyjnością ludowej piosnki, przemawia swą prostotą i bezpośredniością do duszy.

Pieśni Wincentego Pola rząd carów północy nie pozwalał drukować, więc wędrowały w drodze ustnej tradycji po Polsce, ludzie uczyli się je „na pamięć", a dla wielu patrjotów „Pieśń o ziemi naszej" uchodziła za ewangelję polskości.

Nucono jego pieśni w zaciszach domowych, by je wróg nie dosłyszał; matki dzieciom do snu śpiewały pieśni Wincentego Pola jak np. pieśń zaczynającą się: „Grzmią pod Stoczkiem armaty, błyszczą białe rabaty, a Dwernicki na przedzie na moskala sam jedzie", lub: „Niemasz pana nad ułana, a nad lancę niemasz broni!", wreszcie znaną piosenkę: „Piękna nasza Polska cała, piękna, żyzna i niemała, wiele krain, wiele ludów, wiele stolic, wiele cudów", albo pieśń, rozbrzmiewającą na poddaszach pośród młodzieży studenckiej podczas tajnych obchodów powstania listopadowego, pełną wiary i nadziei:

„O nie zginęła jeszcze ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują,
Bo z ich to serca płynie tru-
[cizna,
Którą wrogowie się trują...
Jeszcze wykarmią one w zaciszy
Grono olbrzymiej młodzieży,
Od nich pacholę o nas usłyszy
I, jak my, w wolność uwierzy"...

Największe atoli powodzenie zyskała wspomniana „Pieśń o ziemi naszej", będąca poniekąd poetycką geografją Polski, opowiedzianą z gawędziarską miłością całemu narodowi, a zwłaszcza młodzieży:

„A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?

Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów?,

stwierdzając tem samem jedność naszych ziem.

„A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?
A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Twe kurhany i mogiły
I twe dzieje, co się ściemiły?

A dając upomnienie młodzieży, powiada:

„Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I niejedno miłe zburzyć,
A *inaczej odbudować*...

Zachęca przeto młodych, by wylecieli z gniazda:

„Spojrzeć z góry na twe ziemie
i rodzinne twoje plemię“...

A rozpoczynając z lotu ptaka przegląd naszej ziemi, poeta opisuje Litwę, jej malowniczość, lud, szlachtę w barwach jasnych, serdecznych. To samo i Żmudź, Polesie, Wołyń, Ukrainę, Podole, Tatry, Małopolskę, oraz główne miasta stołeczne, a kończy wiarą w przyszłość Polski, wiarą w lud, wiarą w jedność wszystkich warstw społecznych, bo

„Grają jedną pieśnią zgodną,
Jak Bóg wielką i swobodną,
Pieśnią, której nic nie stłumi!
Temu tylko zrozumiałą,
Kto zrósł z ziemią duszą całą,
Kto za kraj ten zginąć umie.

Ostatnie zwrotki poświęca ludowi Polski:

„O z tym ludem, ojców Boże!
Nim w spoczynku głowę złożę,
Dozwól jeszcze siać i zbierać!
Lub, gdy nie dasz przy nim pożyć,
Dozwól przy nim choć umierać
I strudzone kości złożyć!“

Czy czujecie, wy młodzi, gorącość uczucia naszego poety?

Czy nie mówi ono wam wiele o miłości człowieka do człowieka?

W tej pieśni o ziemi naszej Wincenty Pol mniej śpiewa o ziemi samej, lecz przedewszystkiem *o ludziach* zamieszkujących ją i to podnosi bardziej piękno utworu.

Równie piękne są jego poezje jak: „Z klasztoru i z boru“. „Pieśni Janusia“, „zbrazy z życia i podróży“, oraz cykl pieśni.

Tyle ukochania Polski wykazał Wincenty Pol, mimo że w żyłach jego płynęła krew obca, gdyż matka była Polką z pochodzenia francuskiego, a ojciec Niemiec, urzędnik austrjacki. A jednak dziecko urodzone z owego małżeństwa wyrosło na wielkiego syna ziemi polskiej, którą ukochał aż do zaślepienia, bił się w powstaniu za jej niepodległość, a całą twórczość swoją skupił na opiewaniu jej piękna i wielkości, bo nie z krwi jeno i nazwy, lecz nadewszystko z serca i duszy jest się Polakiem. Wincenty Pol umarł w dniu 2 grudnia 1872 r. w Krakowie i tam spoczywa w grobach zasłużonych na Skałce.

W rocznicę pięćdziesięciolecia śmierci autora „Pieśni o ziemi naszej“ niechaj młodzież wsi polskiej, młodzież przyszłości narodu odrodzonego, przyswoi sobie jego pieśni i niechaj te pieśni staną się jej własnością. Byłoby wielce wskazane, aby w naszych Kołach Młodzieży urządzono wieczory poświęcone twórczości Wincentego Pola, zapoznano się z pięknem Pieśni o ziemi naszej, zwłaszcza, że niedawno w wydawnictwie „Bibljoteki Narodowej“ w Krakowie ukazał się tomik poezji p. t.: *Wincenty Pol*: „Pieśń o ziemi naszej“ oraz liryki wybrane w opracowaniu sumiennem Romana Zawilińskiego. Tomik powyższy winien znajdować się w każdej bibljotece Koła Młodzieży wiejskiej.

ANTONI LANGER.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Ku wyżynom!

Ciemnota i złe nałogi — to dwie główne bolączki i wady naszej młodzieży. Tak wychowaliśmy się w czasach niewoli, dziś trzeba z tem prowadzić uporną i żmudną walkę.

Świat bowiem i życie idzie naprzód My jesteśmy w tyle, czyż mamy takimi

pozostać? Wszyscy powiemy, że nie. Stosunki dzisiejsze polegają na tem, by w każdej rzeczy wykorzystać i zużytkować dorobek pokoleń poprzednich, by nie marnować ludzkich wysiłków, tylko kierować się rozumem i wprowadzać we wszystkich sprawach — od najmniejszej do największej — ulepszenia. Bez nauki trudno dzisiaj żyć.

Zwalczyć musimy i te stare obyczaje: chodzenie nocami po wsi, wyprawianie różnych hałasów, nieprzyzwoite śpiewki, niemoralne rozmowy między kolegami, na których wspomnienie twarz się odruchowo rumieni.

To wszystko musimy precz odrzucić, a w pracy wspólnej zahartować się, jako stal w ogniu. Podnosimy się do wyżyn, choć pomału, ale śmiałym i zdecydowanym krokiem.

Starsza młodzież niech koniecznie spieszy do szkół rolniczych. Tam nabędzie niezbędnej w rolnictwie wiedzy fachowej i przywyknie do różnych dobrych obyczajów.

PSZCZELINIAK J. K.

Nowe niebezpieczeństwo.

Od chwili odzyskania niepodległości, naród nasz wziął się do pracy na polu społecznem, ekonomiecznem i oświatowem. We wszystkich dziedzinach życia rozpoczęła się gorączkowa praca. Wszystkie jednostki w społeczeństwie wzięły się do niej: jedni do warsztatów fabrycznych, drudzy rozpoczęli pracę oświatową w różnych jej gałęziach, inni znów—a tych najwięcej — stanęli do znojnej pracy na roli.

Rozpoczęło się nowe życie w różnych stowarzyszeniach i związkach, pracować zaczęli starzy i młodzi, lecz mimo ogólnego ruchu i najlepszych chęci, praca ta nie idzie dobrze, nie idzie tak, jak iść powinna, a dlaczego? Dlaczego nie wydaje pożądanych rezultatów? Dlaczego w stowarzyszeniach i związkach nie widać należytego rozwoju? Dlaczego w Kołach Młodzieży wiejskiej nie idzie praca tak, jak iść powinna? Na to pytanie „dlaczego?“ jest tylko jedna odpowiedź: organizacje społeczne nie rozwijają się jeszcze należycie, ponieważ brak nam oświaty wśród szerokich mas społeczeństwa i młodzieży. Młodzież nasza jeszcze nie wszystka zrozumiała, że chcąc pracować z pożytkiem, trzeba do tej pracy mieć przygotowanie.

Bardzo często słyszy się narzekania, że w Polsce jest źle i panuje nieład. Na wsi narzekają, że niema dobrych towarów w sklepach polskich, że nie można kupić jak tylko u żyda, i sprzedać jak tylko żydowi, a przynajmniej za jego pośrednictwem. Żywioł żydowski od wieków zamieszkały na ziemiach naszych tak się rozpanoszył, że dziś walka z nim jest bardzo trudną; a chcąc walczyć skutecznie, to trzeba się do tego zabrać umiejętnie, dążyć do unarodowienia handlu i przemysłu, a do tego doprowadzić może także przedewszystkiem oświata.

I nie dosyć tego! Ci nasi współobywatele, mając w swych rękach handel i przemysł, w miastach domy i hotele, postanowili jeszcze więcej uzależnić nas od nich przez zdobywanie w posiadanie ziemi, do której nie mają najmniejszego prawa. W tym celu niedawno otworzyli żydowskie kursy rolnicze w Grochowie pod Warszawą, gdzie kształcą się na rolników.

Młodzieży polska! czy to dla nas nie jest wstydem? Czy my mamy patrzeć obojętnie na to, jak nasi wrogowie wewnętrzni przygotowują się do walki z nami? Ci, którzy nie mają roli, czynią przygotowania do pracy na niej, raczej nie pracy, ale gospodarki rabunkowej i zachłannego wyzysku. A my, mając w swych rękach ziemię i tyle szkół rolniczych, nie idziemy do nich, nie chcemy korzystać z tej wiedzy, jaką nam chcą dać. Większość szkół rolniczych nie ma nawet połowy tej liczby uczniów, jaką może pomieścić, te ogniska oświaty stoją prawie puste, wołając do młodzieży, aby się do nich garnęła i czerpała wiedzę.

Często młodzież wymawia się brakiem pieniędzy. Brak pieniędzy na oświatę, lecz nie brak ich na inne

rzeczy, często nie przynoszące żadnego pożytku, a tylko szkodę.

Często trafiają się jednostki wśród młodzieży, które mają zamiar wstąpić do szkoły, lecz skoro dowiedzą się o tem inni, to starają się ich od tego odwieść. I niekiedy im się to udaje.

Koledzy! którzy macie choć iskierkę chęci wstąpienia do szkoły, nie słuchajcie tych, którzy starają się was od tego odwieść, tylko wstępujcie i uczcie się. Do was, Koleżanki, zwracam się, ażebyście i wy pamiętały o tem, że uczyć się nam trzeba. Przemóżcie w sobie ten wrodzony wstyd i śmiało powiedzcie, że chcecie iść do szkół gospodarstwa wiejskiego, żeby wieś nasza naprawdę odrodziła się z przesądów i zacofania, żeby raz na zawsze wyrugowała różnych paskarzy żydowskich, którzy zalewają nasze wioski, jak lawina wulkaniczna. We wsi powinny być takie gospodynie, którebyʼ pracowały nietylko dla siebie, lecz brały udział w pracy społecznej i nad odbudową wsi polskiej.

A więc, młodzieży, śpiesz do pracy i nauki, gdyż one jedynie dać nam mogą to szczęście prawdziwe, do którego dążyły całe pokolenia.

STANISŁAW ZADRĄG z Krasnystawskiego.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

1) PRZYPOMNIENIA. *Wypełniajcie prędko kwestjonarjusze sprawozdawcze za r. 1921 i nadsyłajcie je natychmiast. Które Koło nie otrzymało blankietu sprawozdawczego, niechaj napisze do Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej, a natychmiast wyślemy.*

WPŁACAJCIE SKŁADKI członkowskie za r. 1921 i 1922. Składka wynosi 60 mk. od członka za cały 1921 r. Koła, które nie istniały przez cały 1921 r., wpłacają po 5 mk. od członka za każdy miesiąc istnienia.

WPŁACAJCIE SKŁADKI NA SZTANDAR C. Z. M. W. Składka wynosi po 5 mk. od członka.

2) WYKAZ MIEJSCOWOŚCI, Z KTÓRYCH KOŁA MŁODZIEŻY WPŁACIŁY SKŁADKI CZŁONKOWSKIE. 1) Ciążeń 2280 mk. 2) Srebrna 2352 m. 3) Róże 1200 mk. 4) Byczyna 395 mk. 5) Szczawno 380 mk. 6) Czarnów 615 m. 7) Wzgórze 570 mk. 8) Krzczonów 750 mk. 9) Mokrany Stare 1320 mk. 10) Rzeczyca 1901 mk. 11) Koryczany 435 mk. 12) Franciszków i Jesionka 1140 mk. 13) Sokołówek 400 mk. 14) Okr. Zw. Mł. W. w Krasnymstawie 1875 mk. 15) Urszulów 1260 mk. Powyższe sumy wpłynęły w m. styczniu.

3) PODZIĘKOWANIE. Cent. Związek Młodzieży Wiejskiej składa na tem miejscu serdeczne podziękowanie kol. Stefanowi Dziubakowi, instruktorowi Okręg. Zw. Mł. Wiejskiej, za te prace jakie ochotnie włożył w przygotowanie Zjazdu sąsiedzkiego w Garwolinie. Kol. Dziubak wykazał dużą zdolność organizacyjną, a Zjazd ten pozostawił nadzwyczaj miłe wrażenie w duszach uczestników mimo pewnych braków w części końcowej. Również dziękujemy serdecznie wszystkim tym, którzy kol. Dziubakowi w tej pracy dopomogli.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Z Okręgu Lubartowskiego.

W dniu 14/I r. b. odbyło się zebranie organizacyjne Koła Młodzieży w kol. Łucka. W zebraniu wzięło udział 28 osób. Do Zarządu weszli: Jan Polichańczuk—prezes, Genofefa Osiakówna—zastępca, Tadeusz Książek—sekretarz, Kazimierz Hajduk—skarbnik i Stefanja Polichańczuk—bibljotekarka.

Członek Zarządu O. Z. M. W. kol. W. Śliwina wygłosiła pogadankę o pożarnictwie i przez to przygotowała młodzież do kursów pożarniczych mających się odbyć wkrótce w kol. Łucka.

Zaprowadzono również najprostszą, ale prawidłową biurowość.

JAGIENKA Z POD LUBLINA.

Z Koła w Chmielowie.

Od czasu pobudzenia naszego Koła do życia, t. j. od 3-go lipca 1921 r., mieliśmy w naszem Kole 18 zebrań ogólnych, z których 8 było bardziej ważnych. Posiedzeń Zarządu było 4, wieczornic 6 i parę zabaw tanecznych, na których młodzież serdecznie się ubawiła. W dniu 26 grudnia ub. r. i 1 stycznia b. r. odegraliśmy sztuczkę: „Tajemnice Starego Miasta". W pierwszy dzień graliśmy dla starszych, a w drugi bezpłatnie dla dziatwy szkolnej. Z przedstawienia zebraliśmy 10.200 marek, z tego 5390 m. przeznaczyliśmy na zakupienie książek i sporządzenie szafki. Pod koniec lutego b. r. mamy zamiar odegrać „Tatuś pozwolił" i „Aby handel szedł".

Młodzież naszą ożywia wielki zapał. Na jednem z zebrań energicznie wystąpiono przeciw pijaństwu. Na kursa grudniowe C. Z M. W. wysłaliśmy 2-ch kolegów. W ostatnich dniach powzięto myśl założenia Straży ogniowej. W każdą prawie niedzielę korzystamy z odczytów wygłaszanych przez miejsc. naucz. p. Maja i poprzedniego naucz. p. Siweckiego. Coraz bardziej daje się zauważyć życie się koleżeńskie wśród młodzieży, choć dużo jest jeszcze takich, co krzywo patrzą na nas.

Przychód w kasie wynosił 16,295 m., rozchód 11,739 m. Ożywia nas szczera chęć dążenia naprzód.

A. M.—przewodniczący.

Z Kursów w Przesławicach.

Od 23 do 25 stycznia b. r. odbyły się tu w Kole Młodzieży kursa, na których wykładane były: Rolnictwo i o Polsce współczesnej przez kol. A. Dzierżawskiego, hodowla i gotowanie przez p. P. Bobowską, instruktorkę Kół Gospodyń. Pomimo mrozu słuchaczów była spora gromadka.

Praca młodzieży w Przesławicach zasługuje na wyróżnienie. Książki w bibljotece są dobrze skatalogowane i utrzymane w porządku. Najwięcej jest dzieł H. Sienkiewicza.

Zarząd, któremu przewodniczy kol. Kozioł, wywiązuje się ze swoich obowiązków należycie, a w urządzeniu kursów dopomogli mu gospodarze, co jest dowodem, że starsi rozumieją poczynania młodych i wspierają je.

Postarajcie się, Koledzy, aby lustracja innych Kół wykazała tak owocne wyniki. Tym, którzy mają zbudzonego ducha do pracy społecznej, życzę „Szczęść Boże!".

INSTRUKTOR.

Z Koła we wsi Parchatce.

Jeszcze w czerwcu ub. r. ks. dziekan zgarnął młodzież do stowarzyszenia Mł. P., ale od chwili założenia nic się w stowarzyszeniu nie zrobiło. Dopiero niedawno odbyło się zebranie, na którem kol. J. T. podał wniosek, by przekształcić organizację na Koło Mł. Wiejskiej z należeniem do C. Z. M. W., na co wszyscy jednogłośnie się zgodzili. Teraz praca idzie raźno. Co dwa tygodnie odbywają się zebrania. Pierwszą rzeczą było urządzenie kursów wieczorowych, na które uczęszcza 28 osób. 6 stycznia odegrano sztuczkę „Kominiarz i młynarz". Czysty dochód przeznaczono na cele oświatowe. Oprócz tego urządziliśmy 3 wieczornice ze śpiewami i jeden odczyt, który wygłosiła instruktorka K. R. p. Czarnecka.

Prenumerujemy „Siew" i „Poradnik K. R." Obecnie chcemy połączyć się ściśle z Centralą i pracować jak inne Koła w Polsce.

ZARZĄD.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

JAK STWIERDZA SIĘ ŚMIERĆ PAPIEŻA. Gdy Ojciec św. wyda ostatnie tchnienie, podchodzi do łoża kardynał podkomorzy (kamerling) i młoteczkiem z kości słoniowej uderza trzy razy w czoło zmarłego, jednocześnie wzywając go trzykrotnie po imieniu chrzestnem (a nie papieskiem) do powstania.

Następnie, gdy nie otrzymuje odpowiedzi, zwraca się do obecnych i mówi:

— Papież rzeczywiście umarł.

Te słowa stwierdzają urzędowo śmierć papieża.

ŻYWCEM ZAMROŻONY W TRUMNIE. Z Przeworska donoszą: Jan Bychowski, gospodarz wsi Jagiełka w tut. powiecie, wracając z Przeworska z zakupioną trumną dla swej nieboszczki żony, został w lesie napadnięty przez kilku bandytów, którzy Bychowskiego przemocą wsadzili do trumny, obwiązali trumnę sznurami i schowali w lesie w zaroślach, sami zaś z odebranemi końmi uciekli w niewiadomym kierunku. Rodzina Bychowskiego, nie mogąc doczekać się trumny i męża nieboszczki, kupiła drugą trumnę i wszczęła za zaginionym poszukiwania. Dopiero na czwarty dzień pewna staruszka, zbierając drzewa po lesie, napotkała trumnę, a gdy powiadomiona o tem policja odkryła trumnę, znalazła w niej zamrożonego Bychowskiego.

„GAZ. PODHALAŃSKA".

DZIAŁO STRZELAJĄCE BEZ HUKU. Gazety angielskie piszą, że inżynier Hutchinson pokazywał w Nowym Jorku wobec licznego grona specjalistów model nowego działa. Model ten był wielkości karabinu. Kula jego śpiczasta przebiła płytę ze stali grubości 24 milimetrów. Przy wystrzale było słychać uderzenie kuli w stal, ale nie było błysku, huku, ani dymu. Inżynier wynalazca oświadczył, że skutkiem zastosowania jego prochu będzie można budować działa wyrzucające pociski na odległość 300 mil angielskich czyli 450 kilometrów.

Jeżeli to okazałoby się prawdziwem, to sposób mordowania i niszczenia ludzi poczyniłby znów wielkie postępy.

LUDOŻERSTWO. Szwecki Czerwony Krzyż otrzymał z Rosji depeszę, iż nad Wołgą głód szerzy się w sposób zastraszający. Ludność wskutek tego jakby zdziczała, bo żywi się trupami. Dzieci mrą straszliwie.

DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ MŁODYCH KOOPERATYSTÓW WŁOSKICH. 1. Kochaj swoich kolegów szkolnych, którzy będą towarzyszami twej pracy w życiu. 2. Kochaj naukę, która jest pokarmem dla umysłu. 3. Święć każdy dzień użytecznemi postępkami i dobremi uczynkami. 4. Szanuj ludzi dobrych — bądź uprzejmy dla wszystkich—nie płaszcz się przed nikim. 5. Nie odnoś się z nienawiścią do nikogo — nie mów o nikim źle—nie mścij się, ale broń swych słusznych spraw. 6. Nie bądź tchórzem. Bądź przyjacielem słabemu. 7. Pamiętaj, że wszystkie bogactwa świata tworzy praca. Kto z nich korzysta bez zapracowania na nie—kradnie chleb pracownikom. 8. Obserwuj i myśl, aby znaleźć prawdę. Nie wierz rzeczom przeciwnym rozumowi. Nigdy nie oszukuj siebie i innych. 9. Nie myśl, że ten, kto kocha swój kraj, musi nienawidzieć lub pogardzać innemi narodami, albo pragnąć wojny, która jest pozostałością barbarzyństwa. 10. Wyglądaj dnia, w którym wszyscy ludzie będą wolnymi obywatelami jednej ojczyzny i będą żyć ze sobą w pokoju i prawości.

„SPÓLNOTA".

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście: cała str. 26.000 mk. Ostatnia: cała str. 16.000 Części stronic aż do 1/8 st. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.